

Moje wspomnienia przeżyte w Brześciu / Bugień.

Mam 77 lat - nikt nie wie jak przeżyłam przez te lata i co mnie stało -
 nie do napisania tych krótkich wspomnień z okresu międzywojennego,
 to jest z roku 1939 - 1945 r.

Pragnę ujawnić że, że narodziły się prawnuczki, spowodowały że, zastanawiam się nad moim wiekiem który przeżyłam, ostatecznie nie wyobrażam sobie w najskrytszych snach że dożyję takiego wieku.

Dopóki pamiętam wiele zdarzeń, pragnę przeżyć je na papierze.

Moja prawnuczka Heronika Limnicka przyszła na świat 23.08.2011 r.
 dokładnie w 70 rocznicę Bitwy Brzeskiej z dnia 23.08.1941. o p. 4⁰⁰
 która dla mnie i dla mojej rodziny była wybanieniem wywozu na
 Sybir. Okres wojny 1939 - 1945 r.

Urodziłam się w Brześciu / Bugień dnia 24.08.1934 r. - mam 7 lat.

Jestem najmłodsza w rodzinie. Ojca nie mam bo zmarł 3 miesiące
 wcześniej przed moim urodzeniem. Mama została sama z dwójką
 dziećmi i ja w drodze na ten świat.

Bitwa Brzeska - jest rok 1941 mam 7 lat.

Czas bardzo niespokojny, - trnoga panuje wśród ludzi.

Wywóz na Sybir jest częstym tematem i koszmarem który dociera
 do naszej świadomości jako fakt. W pierwszej kolejności wywożeni są:
 polscy lekarze, nauczyciele, kolejarze, lekarze. Już wywieziono na Sybir
 moją chrześną, wraz z rodziną. Niezłoty zabrano jej męża, który
 był na stanowisku urzędniczym. Chrześna przysłała nam list że są
 zdrowi, lecz nie mają co jeść i proszą o pomoc. W tym czasie Mama
 już pracowała więc postanowiła wysłać parękę żywnościową.

Nie była pewna, czy ta paręka dojdzie na światło. Czas jest niebez-
 pieczny i niespokojny. Często naloty przeciwników, oraz obawa

Wynórki na Sybir, to codzienne nasze zamartwienie, które niepozwalają nam na spokojny sen. Nazysej ezunkaja. My jako dzieci również uczestniczyliśmy w ezunaniach. Modliliśmy się razem z dorosłymi pod figurą Matki Boskiej do godz. trzej w noc, a potem przechodziliśmy się do domów. Małe dzieci z oporem szły spać wcześniej, starsze zostawały na straży nawet po północy, nadśledzujące czy nie nadlatuje samoloty, bomby o charakterystycznym odczującym buczeniu.

Miejscowość w której mieszkaliśmy, była położona w pobliżu Twirdy Bieskiej, toteż były częste naloty przeciwników, zarówno ze strony rosyjskiej jak i ze strony niemieckiej. Tak codziennie idziemy spać dopiero po północy. Jest głucha cisza nocna. Nazysej są pewni że, nie będzie nalotu. Nazysej przechodzą się do swoich domów.

Godzina 4⁰⁰ nad ranem dnia 13.08.1941 roku.

Krzyżowe ognie leżą nad naszym domem. Z jednej strony bomby przeciwników, a z drugiej katiusze rosyjskie ustawione na wzgórzu. Jest piekło. Mama zarządza gdzie kto ma się ukryć. Brat z siostrą w jednym pomieszczeniu, a ja z Mamą przy drzwiach wejściowych które ciągle otwierały się z impetem. Mama zamykała je stale, narazając się na odłamki. Obie byłyśmy przykryte pierzyną. Odłamki które przeleciały przez mieszkanie były całe rozżarzone. Mama przykryła mnie jeszcze bardziej pierzyną zakrywając głowę, aby uchronić mnie przed odłamkami. Niestety, długo nie wytrzymałam, bo było mi zaduszno, toteż odkryłam się odsłaniając rękę i bok prawy. W tym momencie upadły dwa odłamki, jeden mniejszy trafił mnie w rękę i w bok, a drugi większy trafił Mamę w brzoś nad oknem sejącąc ją doszczętnie. Odbrusowo złapała odłamek w rękę, żeby zobaczyć go bliżej, lecz bardzo był gorący i dotkliwie oparzył skórę. Po chwili wszystko ucichło, tylko słychać było jaski.

Brat z siostrą, byli bez szwanku, cali i zdrowi.

Po chwili przyszło do domu dwóch mężczyzn, żeby wziąć jakies sprzęty, potrzebne na punkt sanitarny. Jeden z nich zapytał po niemiecku czy są bolszewicy w domu i czy nikt się nie ukrywa.

Mama znając niemiecki nie odpowiedziała że nie ma takich.

Jest to dom polskiej rodziny. Nie dając sobie sprawy dokładnie świecą latarka, wszystkie pomieszczenia. Potem zajęli się

rannymi. Miałam dużo szeregów, bo to był właśnie lekarz który dał mi dwa zastrzyki, jeden był bardzo bolesny a drugi mniej. Po założeniu opatrunków, kazano nam uciekać z domu, bo będzie "gorąco" i niebezpiecznie.

Uciekaliśmy do sąsiadów bo mieli maszyną piwnicą.

Trasa ucieczki prowadziła przez ogrody, gdzie rosła kapusta. Samoloty ciągle krążyły nad nami. W pewnym momencie z samolotu padły strzały z karabinu maszynowego do nas.

Jakie było nasze szczęście że, nie trafiało w nas tylko w tą kapustę. Natychmiast padaliśmy na ziemię przy ogrodzeniu między posesjami. Mnie ktoś niósł na rękach, lecz do tej pory nie mogę sobie przypomnieć kto to był, brat czy Mama.

Jak uspokoiły się walki, zebrano wszystkich rannych najbliższych sąsiadów na furmankę i zaniesiono do szpitala.

Wśród rannych i jeżdzących byłem i ja.

Leżąc na plecach wdziałam na drutach telefonicznych, niobraze kozy i szeregówki luźne, rozszarpane przez polski przeciwnik. Obraz był tragiczny, jak eata wojna której doświadczyłam. W szpitalu wdziałam straszna sytuacja jak, wynoszone przez sanitariuszy, obojętne nogi i ręce.

W szpitalu było brak lekarzy, miejsca ^{dla} chorych, toteż

nie leżono tylko nagminnie obełniano kobiety.

U mnie również postawiono diagnozę „ręka do obełnienia”.

Nie pytali o zgodę na obełnienie. Późniejszym opatrunkowi ręki i boku, miałam mieć zabieg obełnienia ręki w dniu następnym.

Wiadomość przekazałam Mamie, która bardzo zdenerwowała się, ponieważ powiedziała mi że, jak będę mnie wieźć na salę operacyjną, to, żebym głośno krzywała i nie pozwała sobie obełnić ręki.

Może żłutuje się i nie odejmuje. Tak też było, kiedy zobaczyłam że, mijając salę operacyjną, i jadąc dalej, nagle zacząłam się zdrętwiać, ręką, futryną i krzywałam w niebo głośno.

Chory słysząc krzyk, prosili lekarzy by nie obełniali mi ręki, bo będę kaleką na całe życie. Lekarz był obokrajowcem - miał dobre serce. Stwierdził że, kciuk jest nieporuszony, więc może wyzdrowieje. Chorą prawą ręką usztywniono mi na metalowym zębliku pod kostem. Lecz odłamek który utkwił w boku, nie został wyjęty i pozostał w ciele na całe życie. Kiedyś powiedziałem kiedyś idąc na przesłuchanie mówiąc że, mam odłamek z wojny lecz nie wiedziałem gdzie bo jest niedostępny, i porzuciłem tylko zrosty.

W szpitalu, po kilku dniach mogłam już chodzić po salach, pokazując że mam rękę, eiszę się - dziko krzywałam chorą za wsparcie.

W krótkim czasie mogłam iść do domu, gdzie dowiedziałam się że, tego ranka mieliśmy być wyniesieni na Sybir.

Ta bitwa uratowała wszystkich mieszkańców polskich przed wyniesieniem nas na Sybir. Przed każdym domem polskim stała furmanka gotowa do wywozu.

Od tej pory Mama powtarzała że, jak wojna skończy się to, zaraz wyjeżdżamy. I tak też się stało. Wreszcie nadszedł ten dzień na który czekałyśmy kilka lat. Evakuacyjny arkusz zatubiła nasza dzielna Mama 12. marca 1945 roku.

Już po kilku dniach wyjechalimy na furmanee jak Egipcianie,
ale szeregiliśmy że, nie na Kachód tylko na Zachód.

Była jak najdalej od tego miejsca, gdzie przeżyliśmy że wszystkie
niezależnie. 17. kwietnia tegoż roku byliśmy przez kilka miesięcy
w P.U.R. w Łodzi kozyjase na dużej soli w Ścisłku „Przerca” obok
siebie, odgródzone od innej rodziny tylko parawanem.

Mama ciągle załatwiała, ażeby jak najszybciej móc wyrwać się
z tego miejsca ludzi „bezdomnych”.

Załatwiała transport który jechał w kierunku Szczecina, a
przystankiem naszym był Nowogard przed Szczecinem.

W tej miejscowości nie było już Niemców i można było znaleźć mieszkanie.

Linnicka Krystyna
ul. 20. latkows 4/51
02-157 Warszawa

Linnicka Krystyna
tel. 22 846 35 23 dom
kon. 501 94 77 89

